

To wydarzenie, wojny  
 wspomnień & II wojny  
 światowej z opisu wspomnień  
 jako Webera & byżutu spożycia  
 kierownictwem, dużej ilości  
 o 1944 roku, w Wilnie, w  
 por. Komendant w Wilnie  
 p. s. "Robert" w Wilnie  
 Wilnia 22.7.1944.

## WSPOMNIENIE

Kaprała „Roberta” dowódcy drużyny z Kompanii „Antoniego”  
 II Batalionu „Krysią” 77 p.p. Armii Krajowej

### Epilog

Koncentracja Oddziałów A.K. okręgów wileńskiego i nowogródzkiego,  
 zarządzana przez Generała „Wilka” po operacji „Ostrobrama”, której celem  
 było wyzwolenie Wilna własnymi siłami A.K., ściągają i nasz Batalion II w  
 rejon koncentracji.

„Brygady Wileńskie i Bataliony Nowogródzkie rozmieszczają się w  
 rejonie Miednik Królewskich, Turgiel i Taboryszek. To liczące około 20 tysięcy  
 żołnierzy wojsko daje poczucie siły. Do Puszczy Rudnickiej odległość  
 niewielka, na niecały dzień marszu.

Kompania „Antoniego” (Janusz Borewicz) wraz z całym II Batalionem  
 dowodzonym przez por. „Krysią” przybywa w rejon koncentracji 16.07.1944  
 roku. Kompania zajmuje kwatery w niedużej wsi, przy szlaku drogowym  
 nieutwardzonym, prowadzącym między innymi do puszczy, po prawej stronie  
 linii kolejowej Lida – Wilno.

Wieś schludna, gospodarna i nam życzliwa. Żołnierze rozlokowują się  
 pododdziałami, najczęściej w stodołach, które są o tej porze prawie puste.

Jest siedemnasty lipca. Odpoczywamy po ostatnim forsownym marszu.  
 Każdy z żołnierzy zagospodarowuje wolny czas na swój sposób. Wyczuwam,  
 że są to dni, w których decydują się losy oddziałów i nasze żołnierskie.

Wiadomości bardzo zresztą skąpe, mówią o prowadzonych pertraktacjach  
 z dowództwem Armii Czerwonej. A zatem jest jakaś nadzieja na ułożenie się  
 wzajemnych stosunków.

Zapada zmierzch pięknego lipcowego dnia. Wychodzę z miejsca  
 zakwaterowania, by spotkać się z kolegami kwatrującymi w sąsiedztwie.



W późnych godzinach wieczornych powracam do kwatery. Na drodze biegnącej przez wieś zauważam maszerujący w mocnym pośpiechu oddział.

Wychodzę na drogę i zaczynam zagadywać maszerujących o przyczyny tak pośpiesznego marszu. Od pierwszych zapytanych nie otrzymuję odpowiedzi. Natrętnie nagabuję dalszych. Od jednego z maszerujących, prawdopodobnie dowódcy plutonu czy drużyny Brygady Wileńskiej pada przyciszone lakoniczne zdanie: „Wilk ze sztabem aresztowany przez N.K.W.D.. Usłyszane słowa sparaliżowały mnie na chwilę. Nie byłem w stanie o nic więcej go pytać. Przez wieś maszerowały wciąż nowe oddziały i wszystkie mocno się spieszyły. Wróciłem do drużyny nie przekazując nikomu zasłyszanej wiadomości. Większość kolegów już spała, tylko paru zabawiało się opowiadając dowcipy.

Z drogi dolatuje ustawiczny szmer maszerujących oddziałów. Wszystkie podążały do zbawczej puszczy. Po północy przybiega goniec od dowódcy plutonu z rozkazem poderwania alarmowo drużyny i dołączenia do plutonu. Na drodze już formuje się kolumna marszowa II Batalionu.

Zaczyna świtać. Kompania „Antoniego” idzie w straży przedniej. Mój pluton ubezpiecza kompanię, a moja drużyna pluton.

Otrzymuję rozkaz wykonania marszu traktem: zdecydowanie, szybko, z wysyłaniem szperaczy w terenie zakrytym. Odległość od plutonu na łączność wzrokową.

Ruszamy sformowani w przyjętym w partyzantce stylu. Szpica, dwa erkaemy za szpicą razem z dowódcą drużyny, a następnie pozostali. Oddalamy się w pośpiechu od kolumny. Zaczyna robić się widno. Maszerujemy z wzmożoną uwagą, ze względu na możliwość spotkania się z nieprzyjawnymi nam oddziałami Armii Czerwonej – wojsk N.K.W.D.. W odległości kilometra od szlaku kolejowego Lida- Wilno, który powinniśmy przekroczyć, zauważam sporą grupę wychodzących zza pagórka czerwonoarmistów. Nie zwracając uwagi na wołanie ich oficera do zatrzymania się, maszerujemy dalej. Dobiegają do nas i żądają kategorycznie zatrzymania się. Oficer sowiecki chce rozmawiać z naszym dowódcą. Wysyłam gońca do dowódcy plutonu z rozkazem przekazania żądań oficera. Zatrzymujemy się. Pluton maszerujący za nami też się zatrzymuje. Wzrasta napięcie. Co dalej? Jak się zachowają? Na odległym szczycie wzniesienia widzę leżących czerwonoarmistów z bronią maszynową. Jest ich wielu.

Nie wiem jak długo to trwało. Wtedy zdawało mi się wiecznością. Przybywa sam komendant „Krys” ( por. Jan Borysewicz ) na koniu w skromnej asyście ochrony.

Rozmowa z sowieckim oficerem jest krótka. Oficer sowiecki powołuje się na otrzymane z góry rozkazy, żąda zawrócenia kolumny marszowej do wsi, którą opuściliśmy. „Krys” stanowczym głosem replikuje, że ma rozkaz od swego dowódcy maszerowania w tym kierunku i rozkaz ten wykona.



Jeśli trzeba będzie, to drogę otworzy sobie walką. Komendant energicznie zawrócił oddalając się w kierunku kolumny marszowej. Rozmowa toczyła się w języku rosyjskim.

Patrzyłem teraz co chwila: raz na oficera sowieckiego, raz na pozostający w tyle pluton. Czekamy w napięciu na znak kontynuowania marszu, ale oto widzę znak, który daje „Lew” jest to znak do kontynuowania marszu. Maszerujemy chłopaki dalej! - wołam. Ruszamy. Twarze chłopców mówią o stanie napięcia nerwowego. Wiemy wszyscy, że z sowietami nie ma żartów. Oficer sowiecki chwilę stoi. Nagle szybko zaczyna maszerować w stronę, z której przyszedł, zabierając ze sobą swoich „bajców”.

Podchodzimy do torów kolejowych Lida- Wilno. W podejściu do torów był duży sosnowy zagajnik i oto na kilkanaście metrów od traktu, na skraju zagajnika, widzę motocykl, a obok świeże zwłoki naszego młodego żołnierza - partyzanta. Prawdopodobnie był to łącznik uśmiercony strzałami w tył głowy. Domyślamy się kto jest sprawcą tego ohydneho mordu.

Wkraczamy w teren o coraz większej lesistości. Poprawia się moje samopoczucie. Ale oto pojawiają się sowieckie samoloty „kukuruźniki”, które co rusz nawiedzają naszą kolumnę. Wchodzimy w puszcę. Samoloty rozrzucają nad mani ulotki. Ulotki są skierowane do żołnierzy A.K.. Treść ich mówi o bezwzględnym nakazie złożenia broni i rozwiązania oddziałów. Dla chętnych do dalszej walki z Niemcami, zapowiadają możliwość jej kontynuowania w Armii Berlinga, a dla tych, którzy chęci nie przejawiają, bezpieczny powrót do rodzinnych domów. Nikt z nas poważnie nie traktuje tych wspaniałomyślnych obietnic. Większość z nas jest przekonana, że to jeszcze jedno wyrafinowane kłamstwo.

Kończy się marsz. Każdy z żołnierzy korzysta z możliwości dania odpoczynku nogom. Tego nauczyła nas partyzantka. Odpoczynek krótki. Za chwilę zbieramy się kompaniami na dużej leśnej polanie, tworząc czworobok.

Z ogromną niecierpliwością i zaciekawieniem czekam na słowa naszego komendanta. Tylko Jego nazywano w batalionie Komendantem. Miał wśród nas żołnierzy olbrzymi autorytet. Był jego twórcą z najdłuższym stażem partyzantem, ale także człowiekiem wielkiego sera, rozumu i uczciwości. Utalentowany dowódca i organizator wielu udanych akcji.

„Krajs” staje w środku czworoboku. Wpatrują się w Jego twarz. Znam ją dobrze. Oglądałem ją na co dzień przez ponad siedem miesięcy. Staram się wyczytać z niej wszystko co chce powiedzieć nam swoim żołnierzom i to, czego powiedzieć nam nie chce. Nie znajduję na Jego twarzy ani odrobiny pogody. Jest zasepiona, zmęczona, szara, a nade wszystko bardzo smutna. Na polanie panuje zupełna cisza maćcona co chwilę warkotem krążącego „kukuruźnika”. Padają pierwsze słowa. Potwierdzają znane man już żądania sowietów. Nie uważa on za rozsądne wystąpienie zbrojne przeciw nim. Zwalnia nas z żołnierskiej przysięgi. Dziękuje swoim żołnierzom za waleczność,



wierność i karność w imieniu własnym jako dowódcy i w imieniu Rzeczypospolitej. Mówi, że nie może wziąć na swoje sumienie losu życia tylu ofiarnych i wspaniałych młodych Polaków. Każdy musi sam zdecydować o swoim dalszym losie, a w swoim dalszym postępowaniu nadal mieć na względzie dobro Polski, matki- ojczyzny wszystkich Polaków. On sam jednak broni sowietom składać nie będzie. Każde młode życie będzie potrzebne wolnej Polsce, w której powstanie nie wolno nam wątpić. Ona nie zginęła i nie może zginąć ....

Czuję jak gruba łza spływa po moim policzku i czuję na ustach jej słonawy smak. W sercu czuję żal, że to koniec tej prawdy, w którą tak wierzyliśmy, której tak bardzo pragnęliśmy, którą karmiliśmy się na co dzień.

Nie dla nas radość ze zwycięstw naszych partyzantów i naszych sojuszników, tych z zachodu, jak i ze wschodu.

Wszystko to w jednej chwili traci sens. Wszystko dla mnie ma już wątpliwą wartość.

Komendant nie lubił długich przemówień. W takich sytuacjach wzruszał się i dla ukrycia kłopotliwego wzruszenia skracał wystąpienia.

Pamiętam jak w styczniu 1944 roku po akcji pod Wawiórką, na wieczny spoczynek odprowadzaliśmy trzech kolegów. Pochowaliśmy ich na cmentarzu w Naczy. „Krys” przeprosił wówczas nas swoich żołnierzy za wzruszenie, które nie pozwoliło mu mówić.

Teraz patrzę na Niego i odczuwam z Nim razem olbrzymi ciężar smutku. Jeszcze w tej chwili nie wiem, że widzę Go po raz ostatni. Jeszcze nie wiem nawet, że nie będę mógł zapalić znicza pamięci na Jego grobie.

Jeszcze nie wiem, że będziemy ścigani jak zwierzęta, mordowani oficjalnie i potajemnie przez oprawców stalinowskich, sowieckich i rodzimych nawet w ojczystym kraju. Zsyłani do gułagów i osadzani w więzieniach.

Jeszcze nie wiem, że stojący na ostatniej zbiórce żołnierze będą musieli przez długie lata ukrywać swój zaszczytny udział w walce o suwerenność państwową i wystrzegać się nawet prawdziwych patriotycznych wzruszeń.

Jeszcze nie wiem, że wielu z tych żołnierzy będzie o głodzie i chłdzie w zupełnym poniżeniu ludzkiej godności, pod dozorem strażników, wyrabiać normy przy wyrębie drzewa, wydobywać węgiel i rudę w kopalniach Karagandy i Workuty, że wielu z nich złoży swe kości na wieczny spoczynek na nieludzkiej ziemi, odległej tysiące kilometrów od ojczyzny.

Jeszcze nie wiem, że z wieloma z Nich spotkam się w murach więzienia ludzkiego, skazanymi przez sądy specjalne na 10 lat gułagu: z plutonowym „Lwem”, którego nie udało mi się do dnia dzisiejszego odszukać,

z sierżantem „Chockim” z uschniętą ręką po ranach odniesionych w walce o Rudnię.



Jeszcze nie wiem, że sam znajdę się w murach więzienia ludzkiego na Kamionce, ujęty w obławie, bez dowodów przynależność do A.K.. To Im współtowarzyszom więziennym zawdzięczam, że nie wydali mnie, co umożliwiło wydostanie się z jego murów.

Nikt z nas żołnierzy nie spodziewał się takiego końca. Już nie zobaczą kresowe polskie wsie swoich obrońców maszerujących z pieśnią „Marsz, marsz Polonia”. N całe kresowe polskie społeczeństwo i nie tylko polskie spadną nieznane w historii ludzkości represje aparatu stalinowskiego.

Kończy się zbiórka. Dowódcy odprowadzają swoje oddziały na nocne kwatery do wiosek rozmieszczonych w puszczy. Kompania „Antoniego” rozlokowuje się w małej wioseczce litewskiej. Jutro mamy całą kompanią w Rudnikach (jeżeli dobrze pamiętam) składać sowietom broń.

Usiłuję otrząsnąć się z przygnębienia i szukam jakiegoś rozwiązania. Pierwsze co mi się nasuwa to zupełny brak zaufania do propozycji złożonej przez sowietów. Nie pozostaje mi nic innego jak jeszcze dziś podjąć próbę wydostania się z tej matni.

Zbliża się wieczór. Idę do kwatery dowódcy kompanii por „Antoniego” (Janusza Borewicza), którego zastaję w izbie. Przedkładam swój zamiar wydostania się z obstawionego wojskami sowieckimi rejonu. „Antoni” pyta mnie ilu zamierzam zabrać ze sobą żołnierzy? Odpowiadam, że co najmniej dwóch. Bez ogródek wyjaśnia, że On i jeszcze kilku innych żołnierzy zamierzają zrobić to samo. Wymarsz o zmierzchu przez błota przylegające do wsi. Mogę do nich dołączyć.

Lubiłem swego dowódcę kompanii. Ten olbrzymich rozmiarów oficer miał w sobie wielką kulturę i ciepły stosunek do podwładnych. Ponadto towarzyszyło mu przez cały czas żołnierskie szczęście. Wszystkie zadania postawione kompanii przez dowódcę batalionu „Krysią” były wykonane bez większych strat.

Wracam do drużyny i o zgrozo zastaję chłopców zupełnie pijanych, w tym mego brata „Zbyszka”, późniejszego lekarza oraz „Janca” kolegę z konspiracji, który jest jedynakiem i bardzo chcę go doprowadzić do samotnie pozostawionej matki. Dlaczego to zrobili!? Przecież tego przedtem nigdy nie było. Jestem zrozpaczony, bez nich nie pójdę. Żadne słowa nie trafiają do ich świadomości. Wyciągam ich po kolei ze stodoły pod studnię i wylewam na każdego kubek zimnej wody. Efekt jest natychmiastowy. Zabieramy najlepszą broń, amunicję oraz granaty i dołączamy do już zbierającej się grupy porucznika „Antoniego”. Jest nas razem ponad dwudziestu.

Ruszamy w wieczornym mroku na spotkanie z nowym, nieznanym nikomu z nas losem.

